

Ceny prenumeraty:
w Lwowie

bez doręczenia do domu
in u n
z dostą

z przesłaniem za granicę

Numer pojedynczy w Lwowie i na prowincji:

25 gr.

wychodzi codziennie rano

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetr. (6/7, cał. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 30, w nadciaganem i w nebr. gr. 50, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 20, pod nagłówkiem na pierwszej stronie zł. 1.--. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 10, kupno i sprzedaż słowo gr. 12, matrymoniały, korespondencje prywatne za słowo gr. 20, dla poszukujących pracy gr. 5. Z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagrani-czne o 50 proc. drożej.

ni Polskie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego w Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty, odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego w Lwowie. — Adres dla telegr.: Słowo Polskie, Lwów. — Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 15. — Nr. Konta w P. K. O. 150.660. — Telef. Redakcji 27 i 7102, międzymiastowy 27. — Telef. Admin. 14-27. — Telef. Drukarni 14-27.

DRUGI DZIEŃ POBYTU

PREZYDENTA W MOŚCICACH.

Mościce, 19 stycznia. (PAT.). Drugi dzień swego pobytu w Mościcach p. Prezydent Rzpltej poświęcił całkowicie szczegółowemu zwiedzaniu Fabryki Związków Azotowych.

Przedtem jednak p. Prezydent udał się z Mościc ze swoją świtą do pobliskiego Tarnowa, celem wysłuchania Mszy św. w tamtejszej katedrze. Po na-bożeństwie p. Prezydent odwiedził wraz ze świtą ks. biskupa Wałęę, po-czem powrócił do Mościc.

Tutaj po szczegółowym zwiedzeniu wszystkich oddziałów tej fabryki udał się p. Prezydent na śniadanie wydane na Jego cześć przez zarząd fabryki. W śniadaniu tem wziął również udział min. Kwiatkowski. W czasie śniadania min. Kubiński podał wielkie zastępy przy budowie fabryki s. p. inż. Zwi-słockiego, którego pamięć p. Prezy-dent i wszyscy obecni uczcili przez po-wstanie. Następnie wznosił toast na inicjatora tego doniosłego dla rozwoju gospodarczego Polski dzieła p. Prezy-denta i jego realizatora min. Kwiat-kowskiego.

Na przemówienie to w imieniu p. Prezydenta odpowiadał min. Kwiat-kowski, dziękując w serdecznych słowach wszystkim pracownikom i robotnikom, których wysiłki, mięśni i móz-gów, przyczyniły się do powstania wielkiego i wspaniałego dzieła, jakim jest Fabryka Związków Azotowych. Mini-ster zapewnił przytem, iż powodzenie tego Zakładu będzie szło w parze z powodzeniem zatrudnionych w nim pracowników.

Po śniadaniu p. Prezydent wziął udział w otwarciu świetlicy Związku Legionistów w Mościcach.

W świetlicy zabawiał p. Prezydent dłuższą chwilę, wpisując się do księgi pamiątkowej, wśród serdecznych pro-stych rozmów ze zgromadzonymi robo-tnikami.

Godziny popołudniowe p. Prezydent poświęcił konferencjom w fabryce z członkami jej zarządu po obiedzie zaś w towarzystwie min. Kwiatkowskiego odjechał do Warszawy.

ESTONJA WYPRZEDZIŁA LOTWE W ZBLIŻENIU Z POLSKĄ.

Tallin, 19 stycznia. (PAT.). Prasa estońska poświęca wiele uwagi ustosunkowaniu się państw bałtyckich do wizyt naczelnika państwa estońskiego Strandmana do Polski.

„Waha Maa” pisze: Wiadomości o wyjeździe estońskiego naczelnika państwa do Warszawy gazety lotewskie podają szczegółowo. Wiadomość o wizycie była dla Łotwy niespodzianką. Wizyta uważana jest za demonstrację polityczną, boleśnie dotykającą Łoty-szów.

„Paewaleht” stwierdza, że podróż Strandmana do Warszawy wywołała zainteresowanie w ryskich kołach poli-tycznych, ponieważ była wielką niespo-dzianką. W kołach tych odczuto to jak-ko obraze w stosunku do Łotwy — ze względu na wyprzedzenie jej przez Estonję. Ryma — pisze dziennik — rozstrzyga obecnie kwestię ceremoniału, jaki należy stosować wobec Strandmana podczas jego przejazdu przez Łotwę.

==

Zawiadmiamy uprzejmie, że nadeszły już „COINOMETRY”

430 (MASZYNY DO WYDAWANIA BILONU) znakomicie ułatwiające pracę w kasach bankowych, sklepach hurtowniach, spółdzielniach i t. d

Na żądanie, ewentualnie telefoniczne demonstrujemy te maszyny na miejscu.

Tadeusz Wasung i Ska
Lwów, Chorążczyzna 18. — Telefon 833.

Niemcy o umowie likwidacyjnej.

Berlin, 19 stycznia. (PAT.). Niemiecka prasa prawnicza ogłasza tekst umowy wyrównawczej polsko-niemieckiej. Umowa wyrównawcza obejmować ma 3 strony druku, umowa dodatkowa 9 stron druku.

Niemcy rezygnują ze wszystkich pre-tensyj finansowych wobec Polski, m. in. z odszkodowań należnych państwu pruskiemu, następnie z pretensyj za rzekomo nieprawą likwidację mienia niemieckiego, oraz z odszkodowań z tytułu procesów międzynarodowych, jakie toczyły się między Polską a

Niemcami. Trybunał rozjemczy polsko-niemiecki w Paryżu będzie skasowa-ny.

Dzienniki ubolewają nad tekstem umowy dodatkowej. Około 120.000 Niemców zdanych będzie na łaskę Pol-ski. W umowie tej Niemcy rezygnują z dalszego postępu petycji Nauman-Grobc. Dzienniki niemieckie krytyku-ją również zastrzeżenia możności pra-wa wykupu majątków niemieckich przez Polskę w wypadku popełnienia przez spadkobierców przestępstw lub wykroczeń.

Wyniki konferencji haskiej wywołują zadowolenie w Niemczech.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 19 stycznia (G). Z Berlina donoszą, że pisma niemieckie nie ukry-wają swej radości z powodu korzystne-go dla Niemiec wyniku konferencji, gdyż najważniejsza dla nich kwestja, tj. sprawa sankcyj, znalazła, jak oświad-cza jeden z dzienników demokratycz-nych idealne rozwiązanie, a prócz tego Niemcy zostały zupełnie równopra-wnione z innymi mocarstwami, mocar-

stwa bowiem przestały uważać Niem-cy za jedynego sprawcę wojny.

NIEMCY DOSTAŁY POŻYCZKĘ AMERYKAŃSKĄ.

Warszawa, 19 stycznia. (G). Z Berli-na donoszą, iż Niemcy uzyskali od grupy Morgana pożyczkę 400 milj. do-larów, które użyte będą na potrzeby kolejnictwa.

Napad komunistów na ministra.

Berlin, 19 stycznia. (PAT.). Niewyśle-dzeni dotychczas sprawcy dokonali dziś w południe w miasteczku Richelheim napadu na heskiego ministra spraw wewnętrznych Leichera. Napas-tnicy zaatakowali samochód, w którym znajdował się minister wraz z kilku urzędnikami. Napadniętym udało się w ostatniej chwili opuścić samochód i

schronić w bezpieczne miejsce. Napa-stnicy, rozbiwszy samochód, zabrali z niego teki z aktami i piaszcze ministra oraz urzędników.

Przypuszczają, że chodzi tu o akt zemsty komunistów za zaatakowane przez policję zgromadzenia komunisty-cznego, odbytego niedawno w Wör-macji.

Rozmowy rozbrojeniowe w Londynie

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 19 stycznia. (G). Londyń-ski korespondent „Kurjera Warsz.” do-wiadykuje się z kół delegacji japońskiej, że Japonia bezwzględnie będzie obstawała za podniesieniem stosunku kra-żowników 3 do 10, uchwalonego w Wa-szyngtonie, na 7 do 10. Tego samego stosunku żądać będzie Japonia dla in-nych kategorii okrętów.

Jak dotychczas, jedyną ustępstwo na rzecz rozbrojenia morskiego uczyniła Anglja, obiecując redukcję krażowni-

ków. W sferach dyplomatycznych naj-bardziej omawiana jest sprawa co Sta-ny Zjednoczone ofiarują Anglii wzemian za te ustępstwa; pesymiści twier-dzą, że jedynie dużo dobrej woli, opty-miści natomiast spodziewają się, że Stany Zj. wzamian przyjmą tezę an-gielską wspólności mórz, o ile konfe-rencja potrwa tak długo, by doszło do rozwiązania kwestyj politycznych, któ-re narazie są wykluczone z programu konferencji.

„W CIAGU 4 MIESIĘCY ZBIERZIECIE DOŚĆ INFORMACJI.”

Londyn 19. I. (PAT.) Tardieu i Briand przyjęli dziś w salonach ambasady francuskiej Stinsona. Rozmowa trwała półtorej godziny. O godz. 9 wiecz. Macdonald przyjął Tardieu i Brianda. Inne rozmowy prowadzone będą jutro.

Briand w rozmowie z dziennikarza-mi, nalegającym na uzyskanie infor-macji, odpowiedział żartobliwie: W ciągu czterech miesięcy zdołacie pa-nowie zebrać dosyć informacji.

10-LECIE WYZWOLENIA BYDGOSZCZY.

Bydgoszcz, 17 stycznia. Dzisiejsze uroczystości 10-tej rocznicy wyzwolenia się Bydgoszczy z pod obcego jarz-ma wyraziły się w wielkiej manifesta-cji uczuć patriotycznych ludności mia-sta. W świątyniach odbyły się uroczy-sta nabożeństwa. Po nabożeństwie do-konano poświęcenia wmurowanej na to-dnie ze ścian ratusza, tablicy pamiątko-wej. O godz. 12 rozpoczęło się uro-czyste posiedzenie Rady miejskiej w obecności przedstawicieli władz i za-proszonych gości. O godz. 11'30 odby-ła się na rynku im. Marszałka Piłsud-skiego powtórnie, niezapomniana chwi-le wejścia poraz pierwszy do miasta oddziałów wojska polskiego, kroczą-cego wśród dźwięków Hymnu Narode-wego oraz entuzjastycznych okrzy-ków ludności.

O godz. 13 nastąpiła na placu Wolno-ści defilada poszczególnych oddziałów wojskowych, stowarzyszeń. Przyspo-sobienia Wojskowego i t.d. Defilade trwająca przeszło trzy godziny przy-lągu gen. Norwid - Nengebauer. Z nastę-pnem zmrokiem, miasto podobnie jak wczoraj tonęło w morzu światła.

Uroczystości dnia dzisiejszego za-kończyły się przedstawieniem w Te-atrze Miejskim.

PORAŻKA TEAMU EUROPY W DAVOS.

Davos, 19. I. (PAT.) W niedzielę od-był się w Davos, zapowiadziany od dawna sensacyjny match hokejowy pomiędzy drużyną kanadyjską, a tea-mem reprezentacyjnym Europy. Team Europy zestawiony został przy wy-bitym udziale graczy polskich, Sto-gowskiego, Kowalskiego, Adamow-skiego i Tupalskiego. Match przyniósł zwycięstwo Kanadyjczykom w sta-sunku 2:0 (4:0 3:0, 2:0).

Davos. Zapowiedziane na sobotę za-wody hokejowe pomiędzy zespołem kanadyjskim Toronto, a reprezentacyj-ną drużyną Polski nie odbyły się.

POGODA W PONIEDZIAŁEK.

Warszawa, 19 stycznia. (Tel. w.) Komunikat P. I. M. Prawdopodobny przebieg pogody w dniu 20 Im. Chmur-no i mgliście z przejaśnieniami na pół-noc i południowym wschodzie. Nocą przymrozki, w ciągu dnia temperatura w pobliżu zera. Na wschodzie parę sto-pni powyżej zera. Słabe wiatry mierz-scowe.

Wiadomości bieżące.

20

Stycznia

1929

Poniedziałek

Fabiana

Jutro: Agnieszki

Wschód słońca 7:13

Zachód 15:58

TEATR WIELKI.

Poniedziałek 20-go o godz. 7:30: „Paganini”, tani dzień — ceny zmniejszone.

Wtorek 21-go o godz. 7:30: „Mama do wzięcia”, komedia Siedleckiego (premiera).

TEATR MALY.

Poniedziałek 20-go o godz. 7:30: „Mirla Efros”, gość wyst. W. Siemaszkowej (premiera).

Wtorek 21-go o godz. 7:30: „Mirla Efros”, gość wyst. W. Siemaszkowej.

TEATR GONG.

Poniedziałek: „Rapaeka w Gongu” (gościwy występ).

Codziennie dwa przedstawienia o godz. 7:50 i 9:30 wieczorem.

KINOTEATRY.

APOLLO: Największy film dźwiękowy „Śpiewający błazen” z Al. Jolsonem.

CASINO: „Przedziwne kłamstwo Niny Petrówny”.

CHIMERA: „Motyl Brukowy”.

KOPERNIK: Druga część „Zemsta Hrabiego Monte Christo”.

LEW: „Szlakiem hańby”.

MARYSIENKA: Druga część „Zemsta Hrabiego Monte Christo”.

PALACE: „Ofiarą noc” oraz dźwiękowe głosy świata.

STYLOWY: „Dzwonnik z Notre-Dame”

=□=

— Z Towarzystwa Przyjaciół Sztok Piękných we Lwowie (gnad Muzeum Przemysłowego, wejście od ul. Dzieduszyckich 1. 1). Wystawa związku artystów „ARTES”, w której udział biorą członkowie związku: Janisch, Krzywobłocki, Reichówna, Sielski, Tyrowicz, Wojciechowski i Wysocki — reprezentuje: architekturę, malarstwo i grafikę. Otwarta jest codziennie od 10 do 15 pop.

=□=

— Do numeru dzisiejszego dołączamy dalszy ciąg powieści „Powrót z Babilonu”.

=□=

— Stacja radiowa we Lwowie rozpoczęła 15 bm. na falę 385 m. próbną transmisję. W najbliższym czasie rozpocznie stacja lwowska stałą pracę, przekazując program warszawski i krakowski. Do czasu zorganizowania lwowskiego wydziału programowego nadawane być mogą okolicznościowo również audycje ze Lwowa. — Z chwilą uruchomienia stacji staje się możliwym

Niebywały tryumf filmu dźwiękowego w APOLLO „ŚPIEWAJĄCY BŁAZEN”

Arcydzieło które wzbudziło powszechny zachwyt! Wstęp tylko na oddzielne seansy o 3-ciej 5:15, 7:20 i 9:30. Na pierwszy seans o 3-ciej cenę dla wszystkich zmniejszone.

Uroczystość Jordanu.

Wczoraj rano koło studni Matki Boskiej na pl. Marjackim odbyła się doroczna uroczystość święcenia wody dla żołnierzy gr. kat. garnizonu lwowskiego. Studnię udekorowano zielenią ustawiono pod nią ołtarz ozdobiony dużym krzyżem gr. kat. Na zamkniętym obok studni placu zebrały się kolumny wojsk załogi lwowskiej oraz kompania honorowa z orkiestra. Nabożeństwo odprawił kapelan gr. kat. ks. Jarosiewicz i Gregorowicz w tow. kapelanów rzym. kat. Podczas nabożeństwa chór cerkiewny pod batutą ks. Jaworskiego odśpiewał pieśni nabożne. Po poświęceniu wody kompania honorowa oddała strzały karabinowe a orkiestra odegrała hymn państwowy, po czym celebrujący podał obecnym na uroczystości wodę święconą do picia. W uroczystości wzięli udział woj. Go-

luchowski, kom. dr. Nadolski, zast. kom. dr. Obmiński, gen. Czuma, reprezentanci władz cywilnych, korpus oficerski i w in. Ze sfer ruskich obecni byli między innymi dr. Lysiak, M. Baczynski, Lipcecki, Wefyczko i dr. Kopystjański, oraz tłumy wiernych.

Równocześnie w Rynku odbyła się uroczystość święcenia wodu dla ludności cywilnej. W uroczystości wzięły udział procesje wszystkich lwowskich cerkwi z ks. biskupami Baziukiem i ks. Buczka na czele. Aktu poświęcenia wody w studni od strony ul. Grodzieckich dokonał ks. biskup Buczko.

Koło cerkwi prawosławnej na ul. Franciszkańskiej odbyła się uroczystość święcenia wody dla ludności prawosławnej oraz dla żołnierzy tegoż obrządku.

Echa aresztowania Stefana Niemczynowskiego.

ZŁOŻENIE FAŁSZYWEJ PRZYSIĘGI PRZEZ ŚWIADKA.

W toku dochodzeń prowadzonych przez Wywiad śledczy przeciw Stefanowi Niemczynowskiemu, urzędnikowi kolejowemu na dworcu głównym i kierownikowi tamtejszego biura personalnego o nadużycie władzy urzędowej przez pobieranie łapówek od zabiegających o posady kolejowe, ujawniono na podstawie zeznań osób, przez niego przyjętych, że pobrał on od Jana Rudnika 600 zł. i od Władysława Matusiaka 400 zł.

Gdy wyżej wymienieni otrzymali wezwanie do stawienia się przed sądzia śledczym — Niemczynowski wezwał ich do siebie i pod groźbą usunięcia ich z zajmowanych posad w razie przedstawienia prawdziwego stanu rzeczy — skłonił ich do fałszywych zeznań w sądzie, wykorzystując naiwność wymienionych w ten sposób, że o ile będą słuchani bez przysięgi — mogą prawdy nie mówić. — nie dodając, że fałszywe zeznanie bez formalności przysięgi jest zbrodnią oszustwa.

Gdy Rudnik zapytał Niemczynow-

skiego, jak się ma zachować, gdy będzie słuchany pod przysięgą — Niemczynowski w następujący sposób rozwił jego wątpliwości: „Pan Bóg ci odpuszcza, gdyż straciwszy posadę musiałbyś żyć w nędzy wraz z rodziną!”

I Rudnik, słuchany w dniu 17 b. m. pod przysięgą zeznał fałszywie, drezczony jednak wyrzutami sumienia zawiadził się bezwzględnie potem w Wydziale śledczym, zeznał całą prawdę i prosił gorąco, aby wstawić się za nim u sędziego śledczego, gdyż chce złożyć prawdziwe zeznanie, ponieważ obawiał się o utratę kawałka chleba.

Wydział śledczy ma dowód, że te osoby, które zabiegały o posady, otrzymywane za pieniądze, pod terrorem zainteresowanych w tej aferze wzbraniają się składać prawdziwe zeznanie, nie chcąc wierzyć, że są słuchani przez sędziego śledczego w charakterze świadków, którym ze strony Dyrekcji kolejowej nie grozi w tej sprawie utrata posady.

odbiór audycji na prosty i tani odbiornik kryształkowy na terenie całego miasta i okolicy.

— Przeciwno opłatom wodociagowym. W sali muzeum na ul. Boularda odbył się wczoraj w południe wiec wia-

ścieli realności protestujący przeciwko nowym opłatom wodociagowym we dług wodomierzy. Przewodniczył gen. Bałaban. Po obszernej i chwilkami namiętnej dyskusji, w której brali również głos sen. Thullie, poseł Eisenstein i członkowie Rady przybocznej, uchwalono szereg rezolucji protestujących przeciw opłatom, które — jak wykazywano niejednokrotnie przewyższają wysokość czynszów z realności. Rezolucje te delegaci wiecu przedłożą jutro we wtorek w południe p. wojewodzie i innym czynnikom odpowiedzialnym.

=□=

— Drogi bilet wstępu. Dr. Aleksandrowi Brückmannowi, przebywającemu w teatrze „Gong” skradł jakiś kieszonkowiec portfel, zawierający 70 dolarów, 3000 zł. i ¼ losu loterii klasowej.



— Pożary. W kantorze pralni Józefa Rottera przy ul. Sykstuskiej 20, wybuchł wczoraj pożar skutkiem zajęcia się portier og. pieca, nad którym były zawieszono. Szkoła wynosi około 500 zł. Straż pożarna rychło ogień stłumiła. Drugi pożar powstał w garażu Edwarda Kustanowicza przy ul. Na Bąki 35. Zajęty tam mechanik Edmund Lipiec podczas hartowania żelaza w naczyńiu na podwórzu poślizgnął się i rzucił to żelazo do beczki z naftą. Powstał skutkiem tego ogień, stłumiony przez zajętych w garażu pracowników.

— Zderzenie samochodu z dorożką. Na ul. Akademickiej najechał wczoraj samochód nr. 8739 na jednokonna dorożkę. Koni doznał znacznego okaleczenia, szofer zbiegł ozemprdej z miejsca swego swego niefortunnego występu.

=□=

ROZWIAZANIE SEKCJI HOKEJOWEJ LŁ.

Wczoraj walne zgromadzenie Lw. Tow. Łyżwiarskiego uchwaliło rozwiązać sekcję hokejową.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.)

Kłozety
KUNZ LWÓW, Telefon 1-11.
Króla Leszczyńskiego 41.

71

PHILIP MACDONALD.

12)

Zemsta detektywa.

(THE WHITE CROW)

autoryzowany przekład

Janiny Sujkowskiej.

Antoni zdjął ze stołu ręce i oparł się wygodnie o oparcie.

— A więc wyszła pani po siódmej? Skąd pani wiedziała, że nie było jeszcze ósmej?

— Dlatego, że powróciwszy do domu, po upływie może kwadransa spojrzałam przypadkiem na zegar. Była za dwadzieścia dziewiąta.

— Gdzie pani mieszka?

— 44, Haldane House, Upper Sloane Street.

Antoni pytał ze słabnacem przejęciem. Czy miał przymknięte i wydawał się znużony.

— Poszła pani prosto do domu?

— Nie. Gdyby nie to, oznaczenie czasu, o jakim stał wyszłam, nie przedstawiałoby żadnych trudności. Połowę drogi szłam pieszo, załatwiając sprawunki, a potem wsiadłam do autobusu.

— Tak? Trudno się zorientować

Czy pani załatwiała dużo sprawunków? Chyba o tak późnej godzinie—?

— Kupiłam parę drobiazgów u Mariotta i Henry'ego. Oni mają otwarte do późnej godziny.

— Tak. — Antoni o mało nie ziewnął. — A więc przypuszczalnie wyszła pani stąd między siódmą i trzy kwadrans na ósmą. Może nocny portier pomoże nam ustalić godzinę.

Zwrócił się do Boyda.

— Czy będzie pan dalej badał?

Boyd, któremu się zdawało, że pochwycił lekkie zmruczenie oka, chrząknął lekko.

— Zaraz skończymy — rzekł. — Czy po odejściu panny Fanthorpe przychodził kto do biura?

— Nie. Nikogo nie było. To jest wiem, że nikt nie wchodził ani do mego pokoju, ani do gabinetu pana Dufresne'a, ani do pokoju, w którym pracują panna Fanthorpe i Lenet. Co się tyczy gabinetu sir Alberta, to naturalnie nie mogę nie powiedzieć, bo można tam wejść, nie przechodząc przez biuro.

— Nie widziała pani ani nie słyszała sir Alberta — w czasie, między wyjściem panny Fanthorpe i swoim?

— Nie.

— Nie przechodziła pani koło drzwi

jego gabinetu?

— Nie.

— A Dufresne — rzekł Antoni — gdzie on wtedy był?

Udawał, że patrzy z zainteresowaniem na wiszący na przeciwległej ścianie obraz, przedstawiający „Koniec podróży”.

Czarna główka poruszyła się lekko, a szare oczy utkwiły w twarzy detektywa.

— Pan Dufresne — zabrzmiał niski głos — wyszedł dużo wcześniej — o wpół do piątej — i już nie powrócił. Zdać się, że sir Albert wydał mu jakieś polecenie.

Zapadła chwila milczenia, poczem przemówił Boyd.

— Czy były jakie telefony, to jest przed pani wyjściem?

— Jeden. Pytano się z dolnych biur, czy sir Albert będzie mógł być na zebraniu czwartkowym.

— I nie więcej?

— Nic.

Boyd uczynił gest, jakby chcąc zamknąć notes, w którym zapisał wszystkie pytania i odpowiedzi, ale zatrzymał się, widząc, że Lucas jeszcze nie skończył.

— Chwileczkę, panno Holroyd. Czy pani była zadowolona, że nikt nie mógł

wejść do biura bez pani wiedzy?

— Osobiście, tak. Nie mogłam za to ręczyć, naturalnie, ale kręciłam się po wszystkich gabinetach. Jestem pewna, że nikt nie wchodził. Kiedy byłam w swoim pokoju, drzwi do ogólnego gabinetu były otwarte.

— Rozumiem — rzekł Lucas.

Dziękuję pani.

Spojrzał badawczo na Antoniego na Boyda, którzy nie dali żadnego znaku, wobec czego wstał. Oni poszli za jego przykładem. Dziewczyna odstąpiła na stronę.

— To wszystko, panno Holroyd. Dziękujemy pani.

Ukloniła się każdemu oddzielnie. Antoni otworzył drzwi. Wyszła, wyprowadzona przez Boyda.

Detektyw zamknął drzwi i spojrzał na przyjaciela, który patrzył na niego ze zmarszczonym czołem, uderzając się ołówkiem po policzku.

— Hm — mruknął Antoni. — Może będzie więcej takich. W każdym razie interesująca panna. I dobra siła. Nasz Albert dobierał sobie widocznie pracowników z charakterem, nie płatnych niewolników.

W uchylonych drzwiach ukazała się głowa Boyda.

(C. d. n.).

TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPORTOWY.

Pogadanka o narciarstwie.

Wspomnienia z przed 40 lat. — Turystyka narciarska.

Było to z końcem r. 1892, zatem niemal przed laty czterdziestu. Byłem we Wiedniu, a ujrawszy na wystawie firmy Thonet rozłożone w oknie narty, nie mogłem się powstrzymać, by nie kupić choćby 2 par. Były to narty niby szwedzkie, a przynajmniej z szwedzkim wiązaniem. No — i przywieziono je do Lwowa, gdzie się o nartach jeszcze nikomu nie śniło. Zanim się je przedewszystkiem do Calderoniego, kierownika Zakładu uniformowego, znanego wówczas doskonałego gimnastyka i cyklisty, a wogóle człowieka, interesującego się żywo wszelakimi sportami. Oglądaliśmy dopiero dokładnie te deski i przymocowane do nich wiązania i skonstatowaliśmy, że te wiązania trzeba jakoś wzmacnić. Przybył i Michał Borkowski, właściciel stolarni i późniejszy szwagier Calderoniego, a obejrawszy ten sprzęt, oświadczył, że zrobi jeszcze kilka par, my zaś postaramy się o wiązania.

Na moje wezwania, stawili się wnet z grona cyklistów br. Drohojowski, Kossak, Tadzio Kuschee i Kazimierz Borkowski i kiedyś już narty mieli w komplecie, wybraliśmy się w szóstkę na plac „przed-wystawowy”, który się przedstawiał, jak rzetelne wertopy.

Śniegu było obficie, to też z próbami temi szło nam nienajgorzej. Humory były doskonałe, przesuwaliśmy się po powierzchni śniegu wzdłuż i wszerz i to coraz raźniej, a że jeżdżenie — jak nam to było wiadomem — należy do największych przyjemności, popróbował Kossak zjechania do dość głębokiego jaru. Zjazd był wspaniały, ale na dole narty się nagle zatrzymały, a jego głowa wraz z łufowiem znalazły się nagle w głębokości śniegu. Myślny już byli przezorniejsi i spuszczały się wolniej ukosem: nie uniknęliśmy naturalnie upadków, ale były one cokolwiek delikatniejsze, Kossak wygramolił się zaraz ze śniegu, wydobyliśmy się schodkowaniem z jaru i podążyli wesoło dale. Próby te nasze trwały kilkanaście dni, puszczałyśmy się na Persenkówkę, następnie na tereny Wulki i zjechaliśmy nawet parę razy przy świetnym śniegu całą ulicę Stryjską z góry na dół. Ale przyszła po tem wszystkim odwilż i na dalsze próby brakło nam śniegu.

Sport ten bardzo nas wogóle zainteresował, odczuliśmy, że przy dobrej zmianie otwarte są dla niego przestworza, że możnaby i we Lwowie pięknie wycieczki robić tak np. w okolicy Wianik, a co za raj byłby w okolicach górskich. Ale to byliśmy my, a o nowych adeptach nie było nawet mowy, zwłaszcza, że nart we Lwowie nie można było nawet kupić, a kupcy z zamówieniami się nie spieszyli.

Na przyszłą zimę rozpoczęły się już na wypróbowanych przez nas terenach na dobre prace do Wystawy krajowej, śniegu było mało, nowych adeptów — ani jednego, wobec czego wzięliśmy się znów do łyżew, a narty... poszły na strych. Trudno — trzeba było wyczekać pomyslniejszych warunków.

Na te pomyslniejsze warunki trzeba było czekać aż lat dwanaście.

Założyliśmy w r. 1905 „Towarzystwo zabaw ruchowych” a jeden z jego założycieli dr. Eugeniusz Piasecki, w zetknięciu się z narciarzami alpejskimi, zaprosił kapitana tamtejszego Związku Mateusza Zdarskiego z Lihenfeldu do Lwowa, w celu udzielenia adeptom tego sportu potrzebnych wskazówek.

I pewnego dnia przybył ów dzielny kapitan, liczący wówczas już dobrze ponad 40 lat, jakgdyby na jakąś skromną wycieczkę, z małym tobołkiem i nartami. Powitaliśmy go wieczorem na tutejszym dworcu, dr. Piasecki za-

prosił go do siebie i pojechaliśmy wszyscy do dr. Piaseckiego.

— Nie możemy tracić czasu — ja się oporządę po podróży i zaraz będę miał wykład — zdecydował Zdarski.

I nie minęło pół godziny, a Zdarski stał przed nami ze swoimi nartami i rozpoczyna wykład.

Ile to wiadomości z tego jednego wykładu zdobyliśmy wszyscy.

Znaliśmy do tej chwili wiązania szwedzkie. Wyjaśnił nam zaraz, że takie wiązania mogą być dobre w Szwecji, ale nie w kamienistych Alpach — gdzie potrzebne jest wiązanie, któreby się ściśle łączyło z nogą i odpowiadało na każdy jej ruch. Zaprodukował nam takie wiązanie swego własnego pomysłu, istotnie doskonałe. Owe późniejsze systemy wiązań oparte są przeważnie na zasadach Zdarskiego. Pouczył nas, jak w czasie jazdy należy trzymać nogi i ciało, nauczył nas znanego zwrotu narciarskiego, któryśmy zaraz wypróbować. Wyjaśnił nam, że kijek (wówczas był tylko jeden) do jazdy nie jest zupełnie potrzebny i służy tylko do lekkiego nadania kierunku, lub podparcia się przy wychodzeniu pod górę. Dowiedzieliśmy się, co jest „telemark”, a co jest „christiania” itd. itd.

Następnego dnia były już pokazy praktyczne na stokach Polulanki, przy których ze mną i dr. Piaseckim uczestniczyło 16 narciarzy. Te lekcje praktyczne odbywały się codziennie przez parę dni, a wieczorem gromadziliśmy się wszyscy przy jednym stoliku u Musiałowicza i Janika.

Te wieczory pozostawiły najmilsze wspomnienia. Zdarski, człowiek nadzwyczaj sympatyczny i znany z wypraw narciarskich po Alpach rycerz, umiał ze swadą opisywać rozmaite swoje wycieczki i przeprawy, a przy każdej pouczał, jak sobie w danym wypadku należy radzić. Nauczył nas, jak to sobie należy ze śniegu sklecić schronisko, w wypadku, kiedy się musi na noc zostać na polu. Opisywał, jak się

należy żywić i jak zaopatrzyć w prowianty, aby dużo miejsca nie zabierały i co do takiej wycieczki musi się mieć koniecznie itd. itd., a my z wlepionymi węż oczyma, słuchaliśmy, uczyliśmy się, no... i bawiliśmy się.

To był prawdziwy początek sportu narciarskiego we Lwowie, a ze Lwowa poszedł wnet i w Tatry i na całą Galicję.

Mówił też już wówczas Zdarski o skokach, ale zbyt do nich nie zachęcał. To — mówię — chyba dla „extra klasy”, ale do turystyki zupełnie nie potrzebne. Turystyce stawał zresztą jako jedyny i najplekniejszy dział sportu narciarskiego, dający hart, siłę i zdrowie.

Toteż, jako wierny uczeń Zdarskiego, uprawiałem do niedawna te właśnie turystykę narciarską, wprost wspaniałą i dającą tyle emocji i tyle zadowolenia.

Nie może się też nikt unie dziwić, jeżeli na skoki patrze jako na ekstrawagancję, bo co komu z tego przyjdzie, jeżeli skoczę 40 czy 50 metrów; zdrowia mi to na pewno nie przysporzy, a przywieść może zwłknięcie nogi lub rozbitcie głowy, jak to się zdarzyło dwóm najlepszym skoczkom zakopiańskim. Co też komu z tego przyjdzie, jeżeli przebędę wyścig 18 czy 50 km. w takim i takim czasie.

Ha — ale ludziom silnym i należycie wytrenowanym, nie można odmawiać tej przyjemności. Ostatecznie leżą i w tem zadaniu sportu, by wykazać swą tężyznę i wytrzymałość i... dać możność ludziom, którym się nie chce delikatnych swych mięśni nęcać, przywrzeć się tym ewolucjom.

Przyjdzie jednak może czas, że i ci, którzy dziś tylko patrzą, przypaszą kiedyś narty i rozpieszają podziwiać cud przyrody.

Sport nasz narciarski stoi niby „bardzo wysoko”, ale tylko w skokach i wyścigach i to nie w Polsce, tylko... w Zakopanem.

Kazimierz Hemerling.

Z lasów i pol.

SPRAWA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ W LIPSKU. WYNIKI POŁOWAŃ.

Polska weźmie udział w międzynarodowej wystawie łowieckiej w Lipsku. Działa już w tej sprawie Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, który powołał specjalny komitet, w skład którego weszli delegaci PZSL., Małopolskie Tow. Łow., Wielkopolskie Zw. Myśl., T. Ł. Wojew. Wileńskiego i Łuckie Tow. Myśl.

Delegatem M. T. Ł. został p. Albert Mniszek. Ponieważ rzecz jest b. pilna i już w drugiej połowie bieżącego miesiąca udział polskich myśliwych w Wystawie Lipskiej musi być zdecydowany, przeto zechcą nasi myśliwi zwrócić się natychmiast pod adresem p. Mniszka (MTL., Lwów, Ossolińskich 11) z oświadczeniem, czy swe trofea zechcą wysłać na Wystawę, w jakiej ilości, względnie ile m. kw. ściany należy dla nich zarezerwować.

Rząd Rzeszy zapewnił już bezpłatne miejsca w polskim pawilonie łowieckim oraz bezpłatny przewóz eksponatów od granicy Polski. Ze swej strony komitet nasz przedsięwziął już kroki celem wyjednania wszelkich możliwych ulg od władz polskich przy przewozie eksponatów do granicy niemieckiej. Ministerstwo Rolnictwa i Spraw Zagranicznych uważają udział łowców polskiego za bardzo pożądany i przyrzekają poparcie.

Cieszymy się serdecznie, iż w wystawie lipskiej weźmiemy udział. Spo-

dziewamy się, iż nasz komitet zapewni bezpieczeństwo i pewny powrót naszych eksponatów, iż wróci to całe, niepołamane i że wróci wszystko. Z drugiej strony apelujemy gorąco do naszych myśliwych, by p. Mniszkowi zgłaszali trofea rzeczywiste godne wystawy wszechświatowej. Wiemy dobrze, kto je ma i ci udział w tej wystawie wziąć musza. Takiej sposobności propagandy naszej i to na terenie Niemiec, nie wolno zaprzepaścić i po- łowicznie załatwić.

Hasłem polskich myśliwych powinno teraz być: **Najlepsze polskie trofea na wystawę do Lipska.**

Wyniki ostatnich polowań są w dalszym ciągu słabe:

W Jeżenicach koło Kamionki Strum. u p. Bakowskiego w 10 strzelb padło 34 zajęcy i 1 lis.

W Woli Dobrostańskiej w strzelb 15 w dniach 11 i 12 bm. padło 39 zajęcy, 2 lisy, 1 jarząbek i 1 gołębiarz.

W Żółtańcach w lasach OO. Dominikanów w strzelb 12 ubito 2 rogacze, 1 isa i 18 zajęcy.

W Dunajowie, w dobr. arcyb. łąc. 11 i 12 bm. strzelb 10, zajęcy 52.

W Kokołnikach, w dobr. arcyb. łąc. 13 i 14 grudnia ub. r. w strzelb 12 ubito 67 zajęcy i 3 lisy.

Lw. Tow. „Łowiec” w Kochanowie

14 bm. w strzelb 9 ubito 14 zajęcy, 1 lisa.

W Straczu koło Janowa 28 grudnia na 12 strzelb padły 2 lisy i 30 zajęcy; w Kremenie 2 bm. na 13 strzelb padły 2 lisy i 32 zajęcy.

W Grzybowicach u pp. dr. Grojeckiego i dr. Wysochańskiego polowano 5 bm. w strzelb 8 zajęcy 16; dnia 10 bm. w strzelb 11 padł 1 lis i 21 zajęcy. Stan zwierzyny zadowalający, widziało wiele sarn i rogaczy.

Jesteśmy po sezonie. Na ogół nie jest tak źle, jak się zdawało. Wprawdzie są obszary koło Lwowa — zupełnie puste, są jednak i takie (Basiówka, Wrocław), gdzie stan zajęcy jest świetny. Na pochwałę naszych towarzyszy łowieckich trzeba powiedzieć, iż ograniczyły bardzo swe tegoroczne polowania i poważnie zabrały się do sanacji stosunków panujących na ich terenach; niektórzy nawet sprowadzają zajęce, by zasilić nimi krajowe.

Co nas jednak czeka — o tem zdecydować druga połowa lutego a zwłaszcza marzec. R. W.

Kronika sportowa.

ZAWODY ŁYŻWIARSKIE O MISTRZOSTWO LWOWA.

W sobotę i w niedzielę odbyły się na torze LTL. zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Lwowa. Pierwsze miejsce w jeździe szybkiej zdobył Bedlewicz, 2. Piechota.

Wyniki indywidualne: bieg 1500 m. 1. Bedlewicz 3 m. 3/2 sek., bieg 5000 m. Bedlewicz 11 m. 3/6 sek., bieg 10.000 m. 1. Bedlewicz 23 m. 58/7 sek.

Bieg 500 m. dla młodzieży do lat 18: 1. Romanowski 1 m. 8/6 sek., bieg 300 m. dla młodzieży do lat 14 1. Granch 4/7 sek., bieg 500 m. dla juniorów: 1. Magowicz 1 m. 7/8 sek., bieg 1500 m. dla juniorów 1. Magowicz 3 m. 37 sek.

W jeździe sztucznej panów: 1. Mar-mol (C.) 195 1/3 pkt., 2. Kosturk (P.) 177 1/2 pkt., parami 1. p. Bilorówna-kpt. Kowalski 17 pkt., 2. p. Rudnicka-por. Thuer 15 pkt. W sztucznej jeździe pań 1. p. Rudnicka, 2. p. Saloni. W sztucznej jeździe juniorów 1. Stawiec 56 pkt. 2. Wolański 29 2/3 pkt.

ZAWODY HOKEJOWE WE LWOWIE

Lechia - Ukraina 3:0 (1:0, 1:0, 1:0). Bramki strzelił: Jaegerman dwie i Kruk 1

•Lwowlanka - Hasmona 2:0 (0:0, 1:0, 1:0). Bramki zdobyli Smażyński i Pierczak.

NARCIARSKIE MISTRZOSTWO KRYNICY

zdołał Żytkowicz 194.75 przed Bukowieckim i Skotnickim. Wyniki szczegółowe: 1) bieg 16 km: 1) Żytkowicz 1 g. 14 m. 04 s.; 2) skoki: 1) Żytkowicz (skoki 23 m., nota 18.950); 2) Bukowiecki (skoki 16.15 m., nota 14.135); 3) bieg pań 8 km. Skotnicka 33 m. 34 s.

ZAWODY HIPPICZNE W ZAKOPANEM.

W sobotę odbyły się zawody hipiczne na śniegu. Wyniki: 1) bieg otwarcia 1) por. Kaweckii na Marmurze, 2) skiskioering 1200 m.: 1) Myślawiec, 2) skiskioering, 3) Wawrytko (narciarz) Rogowski (jeździec).

WALNE ZGROMADZENIE LIGI PZPN.

Doroczne walne zgromadzenie po udzieleniu absolutorium zarządowi wybrało nowe władze w następującym składzie: prezes mjr. Izdebski, wiceprezesi: Laskownicki, Szwenk, sekretarz Landau, skarbnik kpt. Wawrykiwicz, członkowie zarządu: Fraenkel, Mościcki, prezes WG i D mir. Picheta, komisja rewizyjna: Broniarz, Partyka, Kupeczyk.

Rozmaitości.

+ W jaki sposób można rozpedzić każdą konferencję dyplomatyczną. Zahańną anegdotę przytacza w swych pamfletkach lord d'Abernoon. Były ambasador angielski w Berlinie. Anegdota dotyczy gen. Weyganda, który, jak wiadomo, został w tych dniach mianowany szefem sztabu generalnego we Francji. „Spotkałem się z Weygandem — pisze lord d'Abernoon — po jego powrocie z Polski, podczas wspólnego śniadania. Weygand, nie podejrzewając, że jestem w Berlinie posłem, a sądząc, że jestem tylko wysłany z Londynu w misji handlowej, począł wynurzać się przedemną, nabałając ostro na dyplomatów.

— Wszyscy oni są do niczego — mówił Weygand. — Mogę panu przysiąc, że wystarczy na konferencji pokazać panom dyplomatom pierwszą lepszą mapę, by po chwili pokój był pusty. Lękają się geografii, jak ognia. Co innego my, wojskowi — dokończył Weygand, biorąc mnie tym razem za wojskowego.

+ Reklama na tysinach. Łysi byli do tychuczas przedmiotem dowcipów, żartów, wyszydzeń nawet, często nawet bardzo bolesnych. Obecnie zmieniają się czasy. Przyszła i dla łysych złota era. W jednym z londyńskich dzienników pojawiło się ogłoszenie, w którym poszukuje się dwunastu łysych panów, o czcigodnym wygiądzie, w celach reklamy.

Jak dziennikowi udało się zbadać, ogłoszenie to unieszczone zostało w piśmie przez pewną wytwornie maszyn do pisania, która zamierza na lśniących tysinach wypisywać czarnym tuszem nazwisko właściciela wytwórni i nazwę maszyny. Dwunastu panów otrzymywać będzie bilety darmowe wstępu do kin i teatrów, do pierwszych rzędów, by usadowiwszy się gromadnie zwracać uwagę publiczności na markę wyrobów. Szef firmy twierdzi, że reklama taka będzie bardzo popłatna dla firmy, gdyż wywoła oprócz za interesowania, także i śmiech, co nie jest do pogardzenia w reklamie.

+ Największy i najwspanialszy jacht świata. „Hi Esmaro“, prywatny jacht wycieczkowy, spuszczone ostatnio na wodę, jest uważany za największy i najbardziej luksusowo urządzone statek tego rodzaju. Właścicielem „Hi Esmaro“ jest Mr. Manville, amerykański król azbestu, którego córka poślubiła w roku ubiegłym hr. Folke Bernadotte, siostrzeńca króla Szwecji. Twierdzi on, że jacht ten będzie obsługiwał prywatną szwedzko-amerykańską linię okrętową rodziny Mainvill-

leów gdyż zamierza corocznie udawać się nim w podróż do Sztokholmu, aby odwiedzać mieszkającą tam stałą córkę. Koszt budowy jachtu wyniósł około 12 milionów złotych. Statek jest ostatnim wyrazem techniki, wygody, szybkości i komfortu. Mierzy on 106 metrów długości, jest zaopatrzony w dwa 8-cylindrowe motory dieslowskie, szybkość zaś jego dorównuje niemal szybkość nowoczesnych transatlantyckich okrętów liniowych. Maszyny pracują bezgłośnie i bez najmniejszej wibracji, nawet przy największej szybkości. Wnętrze statku przypomina najwspanialszy bungalow kalifornijski. Etyczne windy, telefony, radio, silny telegraf bez drutu, pozwalający na porozumiewanie się z obiema stronami oceanu, specjalne urządzenie, zapobiegające kołysaniu statku — wszystko to składa się na najwyższą wygodę. Poza tem na jachcie znajduje się orkiestra, instalacja do demonstrowania filmów dźwiękowych, sala gimnastyczna, basen pływacki i sale sportowe. Statek jest ogrzewany elektrycznością i chłodzony, w razie pobytu w klimacie tropikalnym. Załoga „Hi Esmaro“ składa się z 60 ludzi, miejsce dla pasażerów jest 30. Pierwszą podróż piękny ten jacht odhędzie wczesnym latem bieżącego roku.

+ Dokument sądowy z przed tysiąca lat wyryty w skałe. Jak się obchodzono w Szwecji z zabójcami przed tysiącem lat ilustruje niesłychanie ciekawy napis z czasów Wikingów, jaki odkrył niedawno na ścianie skalnej pewien farmer w Ostergotlandzie, prowincji obfitującej w napisy runiczne. Po odcyfrowaniu napis okazał się ciekawym dokumentem sądowym. Głosi on, że człowiek imieniem Gunnar po-

popomieniu zabójstwa schronił się do świętego gaju, gdzie, według odwiecznej jurysdykcji religijnej, był nieetykalny. Z tego sanktuarium rozpoczął pertraktacje z krewnymi człowieka, którego zabił. W rezultacie zawarto układ, mocą którego zabójca zobowiązywał się wypłacić rodzinie „odszkodowanie“. Układ ten został potwierdzony i podpisany przez kapłana, strzegącego świętego gaju. Stąd wniosek, że średniowieczne prawo azylu w kościołach było tylko zastosowaniem odwiecznej pogańskiej tradycji. Godnym uwagi jest fakt, że prawodawstwo pogańskiej Szwecji było wysoce humanitarne, skoro w tych czasach mordów, gwałtów i grabieży, skruszony zbrodniarz mógł odkupić swą winę i stać się z powrotem zwykłym obywatelem, zamiast tulać się jako bezdomny, napietrowany wyrzutek społeczeństwa.

+ Jak zareklamować złą książkę? Często zdarza się powieściopisarzom, że najpiękniejszy pomysł spali na panewce i dzieło napisane wychodzi z pod prasy, ale nie może w żaden sposób trafić do rąk czytelnika, chyba gdy się weń zawija masło, albo świeżego piklinga.

Taki właśnie wypadek zdarzył się pewnemu młodemu pisarzowi angielskiemu. Napisał, wydrukował, ale nikt jego powieści nie chciał czytać. Potrzeba jest matką wymalazków, toteż pisarz wpadł wkrótce na doskonały pomysł. Ogłosił w piśmie codziennych, że młody milioner pragnie ożenić się z młodą damą, która pod każdym względem podobna będzie do bohaterki powieści p.t.: „On wygrał w miłości“, napisanej przez Piotra Axwortha. Pisarz dodał jeszcze w ogłoszeniu, że ów milioner jest bardzo miłej powierzchowności, ma zacny charakter i lubi zabawy. Skutek był

nadzwyczajny. W kilka dni zabrakło w księgarniach dzieła młodego autora. Wykupiły je amatorki zamężpójścia za milionera, celem przekonania się, jakim ideałom odpowiadać musi kobieta tego typu.

+ Żywy budzik. Oryginalny zawód obrał sobie pewien londyńczyk, który występował w tych dniach jako świadek w pewnym procesie.

Na zapytanie sędziego, czemu się trudem świadek, człowiek ów odparł: jestem budzikiem.

Sędzia surowo zmarszczył brwi i zażądał wytłumaczenia.

Wtedy ów świadek opowiedział, że zajęciem jego jest budzenie ludzi ze snu. Codziennie wstaje on około pierwszej godziny w nocy do pracy, która polega na budzeniu piekarzy, rzeźników, konduktorów tramwajowych, kolejowych i innych ludzi, których zajęcie zmusza do wczesnego wstawania.

Sędzia zrobił uwagę, że przecież na to jest budzik metalowy, który to zrobi daleko lepiej i prędzej, gdyż znajduje się przy łóżku śpiącego.

— Tak proszę pana sędziego — odparł świadek — ale budzik często zaciąga się pozatem robi wielki hałas, który budzi i tych, którzy nie potrzebują wcześniej wstawać. wreszcie, zdarza się często że przebudzony przez budzik człowiek zatrzymuje jego dzwonienie i na chwilkę przykłada jeszcze głowę do poduszki, by się obudzić czasami nad ranem dopiero. Moim zadaniem jest postawić na nogi śmiecia, choćby mi nawet za to nawymyślał.

A ile pan zarabia — zapytał sędzia. Niewiele, panie sędzio, około 4 funtów miesięcznie.

Sędzia pokiwiał głową i sprawa ciągnęła się dalej.

OGŁOSZENIA

Każdy numer dowodowy liczy

se 20 nr

KU NO I SPRZEDAŻ
12 groszy za wyraz.

NAJWYŻSZE ceny płaci za brylanty, perły, złoto, srebro, antyki. Wł. Buszek, Lwów, Akademicka 6, telef. 18 48. 300

FORTEPIAN krótki Pianino kupię zaraz, gotówka. Jace Hanak, Piłsudskiego 21, pierwsze piętro. 407

PLACIMY wysokie ceny za złoto, brylanty i srebro. Dąbrowski-Poznański, Lwów, (Hotel Georgea) Akademicka 2, Oszacowania bezpłatnie. 437

BIŻUTERJE, wyroby ze złota i srebra, najkorzystniejsze źródło zakupu — Jan Seltenreich, Lwów, plac Marjański 5

NABOŻENSTWO ZAŁOBNE

za spokój duszy 3 p.

z Condam-Csalów

ANNY KUTOWEJ

odhędzie się w siódmą bolesną rocznicę śmierci we wtorek dnia 21-go stycznia b. r. o godzinie 9-tej rano w kościele św. Mikołaja.

Rodzina.

IZADORA DUNKAN.

134)

Moja spowiedź.

Wolny przekład Ireny Łozińskiej.
(Ciąg dalszy)

Dnie mijają w ponurej monotonii, a wojna trwa dalej. Miałam zamiar zostać siostrą miłosierdzia, ale uważałam za bezcelowe powiększanie dźwięki szeregów pielęgniarek i zajmowanie miejsca godniejszego. Po pewnym czasie postanowiłam znowu poświęcić się swojej sztuce, chociaż obawiałam się czy ciało potrafi unieść ciężar mego serca. Jest prześlizczona pieśń Ryszarda Wagnera, zatytułowana „Anioł“, którą bardzo lubię; przedstawia dzieło duszy pogrążonej w głębokim i beznadziejnym smutku, której ukazuje się anioł jasności. Taki anioł i mnie się ukazał w postaci Waltera Rummel, pianisty, którego wprowadził do mojego domu jeden z przyjaciół.

Kiedy poraz pierwszy go ujrzałam, miałam wrażenie, że to młody Liszt wyszedł z ram portretu; był wysokiego wzrostu, smukły, kasztanowate włosy w puklach opadały mu na czoło, a oczy błyszczały oślepiającym bla-

skiem, jak woda w głębi studni. Słuchając jego gry, nazwałam go swoim archaniołem.

Pracowaliśmy w foyer teatru, który Rejane uprzednio oddała mi do dyspozycji i podczas gdy pociski „grubej bery“ pekały ze straszliwym hukiem, on grał mi Liszta „Myśl o Bogu na pustyni“, a ja natchniona mistrzowska muzyką tworzyłam nowe tańce; były one modlitwą, światłem i dobrem! Często dusza moja zbudzona cudowną melodią, płynącą z pod mistrzowskich palców, zrywała się do nowego życia. Był to początek mebiańskiej, natchnionej miłości w moim życiu.

Czytelnik nie powinien zapominać, że te pamiętniki obejmują cały szereg lat i że każda miłość, która w tym okresie czasu obudziła w mojej duszy miłość, bez względu na to czy był zwykłym śmiertelnikiem, aniołem czy demonem, uważałam zawsze za te, od dawna oczekiwaną i wierzyłam, że będzie właśnie moją ostatnią, która mi szczęście całego życia zapewni. Ale widocznie każda miłość budzi taka, pewność i każda mogłaby być tematem do romansu, a'e zawsze źle się kończyła, a ja oczekiwałam takiej, która by wiecznie trwała. Miłość jednego mężczyzny można tak porównać z miłością drugiego, jak na przykład muzy-

kę Beethovena z muzyką Pucciniego, a kobieta, która poznała miłość tylko jednego mężczyzny, to osoba, która zna muzykę tylko jednego kompozytora.

W lecie znaleźliśmy zaciszny kątek na południu, niedaleko zatoki St. Jean, na Cap Ferrat. Zamieszkaliśmy tam w małym, rzadko odwiedzanym hotelu, wynajęliśmy garaż i urządziliśmy w nim pracownię. Całymi dniami, często późno w noc słuchałam tam cudownej muzyki swojego przyjaciela, albo tańczyłam.

Rozpoczął się szczęśliwy okres mojego życia: całymi dniami słuchałam szumu morza, albo cudownej muzyki, płynącej z pod palców mojego archanioła. Zdawało mi się, że jestem w niebie. Dziwne jest życie: im bardziej człowiek cierpi, tem intensywniej odczuwa potem szczęście; szalona rozpacz przechodzi w jeszcze bardziej szalone porwy radości. Czasem wychodziliśmy na świat z naszego cichego schronienia aby dać dobroczynne przedstawienie na bezdomnych, albo koncert dla ranionych, ale przeważnie żyliśmy w ścisłej samotności, upojeni muzyką i miłością.

W sąsiedniej willi mieszkał bardzo zacny ksiądz z siostrą, panią Giraldi; niegdyś był misjonarzem w południowej Afryce. Tych dwoje ludzi było jedynymi naszymi przyjaciółmi, często

tańczyłam dla nich, przy udźwiękowionej muzyce Liszta. Tak minęło lato, w jesieni przenieśliśmy się do Nicei, a potem do Paryża.

Nareszcie wojna się skończyła! Patrzyłam na przemarsz zwyciężczych wojsk pod Arc de Triomphe; zrobiło to na mnie potężne wrażenie i wołałam wraz z innymi: „Świat uratowany!“ gdyż w owej chwili wszyscy byliśmy postami. Ale niestety, tak jak poeta zstąpił w końcu na ziemię, by chleb i ser zdobyć dla swojej ukochanej, świat również oknął się i utonął w handlowych kalkulacjach.

Potem poszłam ze swoim archaniołem do Bellevue. Budynek był bardzo zniszczony, ale pomimo tego postanowiłam go odrestaurować. Przez szereg tygodni poszukiwałam pieniędzy, przyznaliśmy na rozpoczęcie robót, w końcu przekonałam się, że usiłowania moje są daremne i przyjąłam propozycję rządu francuskiego, który miał zamiar w „Bellevue“ założyć fabrykę gazów trujących i tak musiałam patrzeć, jak moja dionizejska świątynia zamieniała się najpierw na szpital, a potem na fabrykę narzędzi nowej wojny. O „Bellevue“ także nadzieje w tobie pokładałam. Czemu miało być, a czemuś się stało!..

(C. d. n.)